

Wychodzi 2 razy dziennie

z wyjątkiem niedzieli

rano o godz. 7 1/2 i popoł. o godz. 3.

PRENUMERATA WYNOŚI:

We Lwowie:

miesięcz. 1 zł. z 2-krotną dost. do domu zł. 1-80

na prowincyi:

rocznie 18 zł. 20 ct. z 2-krotną wysyłką 18 zł.

kwartalnie 8 zł. 80 ct. 4.

miesięcznie 1 zł. 10 1-35

W Niemczech: miesięcznie 1 zł. 50 ct.

W innych krajach: 2 —

Bezimiennych doniesień Redakcyi nie uwzględnia.

Słowo Polskie

OGŁOSZENIA

(Inseraty)

za 1 wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.

Numer pojedynczy:

We Lwowie: Na prowincyi:

wydania rannego 2 ct. 3 ct.

wieczornego 3 4

oba wydania razem 4 5

Rękopisów redakcyi nie zwraca

Adres „Słowa Polskiego“

Lwów, ulica Chorażczyzny 1. 17.

TELEFON 541.

Kantor „Słowa Polskiego“ w Pasażu Hansmaa

Wydawca: STANISŁAW SZCZEPANOWSKI.

Telefoniczne i telegraficzne depesze „Słowa Polskiego“.

Z Koła polskiego.

Wiedeń, 29 października. Koło polskie wczoraj cały dzień do pół do ósmej wieczorem obradowało. Pierwszorzędna sprawa podatków konsumcyjnych zajęła całe rano. Rozprawy okryte tajemnicą. Koło stoi niezmiennie przy uchwale poprzedniej, że nie należy pozwolić na żadne podniesienie podatków od piwa i wódki.

Ubolewać należy, że gdy na porządku dziennym znajduje się sprawa tej miary, obchodząca miasta, zwłaszcza zamknięte, w najwyższym stopniu, brakowało połowy członków.

Nie było Weigla, Sokołowskiego, Pięta, Dulęby, Roszkowskiego i innych.

Po południu była sprawa ugody weterynaryjnej. Cześć przedstawia pesymistycznie artykuł ugody; nie wierzy w możliwość poprawienia, żąda lepszych rozporządzeń wykonawczych.

Przemawiają: Struszkiewicz, Rutowski, Kolischer, Gniewosz.

Rutowski zaleca na wypadek możliwości modyfikacji tekstu konkretne poprawki. Później przedstawiają je Milewski, Rutowski, Gniewosz Władysław, Piepes-Poratyński.

Do uchwał nie przyszło w braku kompletu.

Rewizja procesu Dreyfusa w Trybunale kasacyjnym.

Paryż, 29 października. Referent Bard wczoraj w dalszym ciągu przedstawiał swój raport o sprawie Dreyfusa.

Zastanawiał się najpierw nad tem, czy należy stawiać ponownie Dreyfusa przed sąd wojenny? czy przeciwnie byłoby celowem, znieść wyrok wprost, bez odsyłania sprawy do innego sądu wojennego? W każdym razie zdaje się niezbędnem, ażeby Dreyfus został ostatecznie albo uniewinniony, albo skazany, ażeby już nie pozostawało żadnych wątpliwości co do jego niewinności, czy też winy.

Referent mówił następnie o pięciu tajnych dokumentach i twierdził, że koniecznem jest, ażeby trybunał kasacyjny poznał te akta. Trybunał powinien mieć jasne pojęcie o rzeczy, inaczej bowiem rzecz nie będzie dojrzała do wydania wyroku.

Następnie zabrał głos imieniem pani Dreyfus adwokat Mornard, który w długim wywodzie wnosił, ażeby trybunał kasacyjny zarządził uzupełniające śledztwo i ściągnął wszystkie tajne akta, odnoszące się do sprawy.

Po nim przemawiał prokurator generalny Manau. Oświadczył, iż sprawa Dreyfusa należy obecnie do ogólnych instytucji sądowych i nie jej stąd wycofać nie może. W procesie tym musi być obecnie zarządzone rewizja, lub przynajmniej utworzona do niej droga, ale w żadnym razie trybunał kasacyjny nie może znieść wyroku wprost, bez przekazania sprawy innemu sądowi wojennemu do merytorycznego rozstrzygnięcia. Dodał, że skoro niewinność Dreyfusa zostanie ustalona, trzeba się będzie energicznie zająć odkryciem i ukaraniem istotnego winowajcy.

Manau rzekł dalej: Szczęściem, że Dreyfus dożył jeszcze do tego dnia. Inaczej byłoby to straszne! Jestem przekonany o jego niewinności; musi ona zostać sądowo w ten lub inny sposób ustalona.

W konkluzji żądał prokurator generalny zarządzenia rewizji, unieważnienia poprzedniego procesu i wyroku, odesłania sprawy przed inny sąd wojenny.

Paryż, 29 października. Po wnioskach prokuratora generalnego Manau, których wysłuchano w milczeniu, posiedzenie zostało przerwane.

Gdy je otwarto na nowo, referent Bard odczytał list generała Gonse do prezydenta trybunału. W piśmie tem Gonse zaprzecza, ażeby użył wyrażen, przypisywanych mu przez Picquarta w memoryale do ministra sprawiedliwości.

List ten dołączono do aktów.

Następnie raz jeszcze zabrał głos adw. Mornard. Domagał się rewizji, wskazując na to, że jedyną podstawą skazania Dreyfusa było *bordereau*, zakwestyonowane przez część znawców pisma. Podnosił nowy fakt, polegający na tem, że Henry, według własnego przyznania, spełnił trzy fałszerstwa.

Dalszy ciąg rozprawy dzisiaj.

Liczni słuchacze oddalali się z Pałacu spr-

wiedliwości powoli, w spokoju. Żadnych demonstracji nie było.

Paryż, 29 października. Końcowe wywoły referenta Barda na wczorajszym posiedzeniu trybunału kasacyjnego wywołały wielką sensację. Powiedział on, co następuje:

„Jeśli nie otrzymamy pięciu niedostarczonych *dossiers*, a szczególnie tego, które dotyczy Piquarta, wtedy trybunał, bez obawy, a w poczuciu swego obowiązku prawnego, orzecz prosta kasację wyroku z braku wszelkich dowodów, ponieważ w takim razie, na podstawie przedłożonego materiału, nie ma żadnych powodów do przekazywania sprawy nowemu sądowi wojennemu“.

Przedstawiciel pani Dreyfus, adw. Mornard, także żądał wydania wszystkich tajnych aktów trybunałowi kasacyjnemu. „Wszelkie odpowiedzialności — powiedział — muszą być stanowczo ustalone“.

Zapewniają, że w sprawie wydania owych tajnych aktów właśnie wczoraj konferował prowizoryczny minister wojny Lockroy z szefem sztabu generalnego gen. Renouardem.

Paryż, 29 października. Adwokat Picquarta, Labori, wystosował do ministra wojny list, protestujący przeciw wyrażonemu w liście generała Gonse do trybunału kasacyjnego twierdzeniu, iż słowo jego (generała Gonse) jest godniejszym wiary, aniżeli zapewnienia Picquarta, pozostającego w śledztwie za fałszerstwo.

Labori oświadcza, że Picquart zawsze mówił prawdę. Jest niezbędnem, ażeby Picquart dowiedział się o twierdzeniach Gonse'a i mógł na nie odpowiedzieć.

Dlatego Labori żąda, ażeby minister wojny pozwolił mu się na nowo widzieć z Picquartem w więzieniu.

Paryż, 29 października. Pani Dreyfus otrzymała z Czarciej wyspy list własnoręczny od męża. Píše, iż utracił już nadzieję rehabilitacji.

Paryż, 29 października. Rozprawa przed trybunałem kasacyjnym wywołuje ogromne zainteresowanie wśród ludności.

Na mieście nic innego nie jest przedmiotem gorących rozpraw. Na bulwarach i w kawiarniach panuje niesłychane ożywienie. Spokój zresztą niezakłócony.

Nowy gabinet we Francyi.

Paryż, 29 października. Dupuy przyjął ostatecznie misję utworzenia nowego gabinetu.

Paryż, 29 października. Gazety wrogie Dreyfusowi i organa wojskowe witają z radością nową kombinację ministeryalną z Dupuy'em, która zdaje się stanowić dla nich pociechę wobec referatu Barda i oczekiwanego lada chwila rozstrzygnięcia trybunału kasacyjnego.

Dupuy konferował wczoraj z Delcasse'm, który, o ile się zdaje, zatrzyma tekę spraw zagranicznych.

Lockroy, według wszelkiego prawdopodobieństwa, pozostanie ministrem marynarki. Dalej wymienią następujące nazwiska: Constans — sprawiedliwość; Barthou — oświata; Freycinet — wojna.

Eclair nazywa przyszły gabinet „wielkim ministerstwem“, które powołane jest do obrony cześci armii francuskiej i do ocalenia bezpieczeństwa narodowego.

Sprawa Faszody.

Paryż, 29 października. Minister spraw zagranicznych otrzymał z Kairu od tamtejszego francuskiego agenta dyplomatycznego ciekawą depeszę.

Agent ten na zasadzie wiadomości z Chartum donosi, iż Marchand opuścił Faszodę i wsiadł na statek, udający się do Chartum. Ztamtąd przybędzie do Kairu, ażeby złożyć osobiście raport, który nie był jeszcze gotowy w chwili odjazdu z Faszody kapłana Baratierra. Marchand uważa za niezbędne, ażeby raport jego doszedł jak najprędzej do Paryża.

Na czas swej nieobecności w Faszodzie pozostawił komendę kapitanowi Germainowi.

Kolonia, 29 października. Według telegramu *Koeln*. Złg. z Petersburga, żądania Francuzów co do przyznania im niektórych punktów górnej doliny Nilu, jak również zajętej przez Francuzów części prowincyi Bahr el Gazal, w zamian za co Francya pozostawiłaby Faszodę Anglii, znalazły poparcie Rosyi.

Napad na uczonego niemieckiego w Armenii.

Konstantynopol, 29 października. O napadzie na badacza niemieckiego Belcka donoszą tu-

taj, co następuje: Został on zaatakowany przez rozbójników kardyjskich w pobliżu Spah, w górach Dag (Armenia) w chwili, gdy odłączył się od swej tureckiej eskorty. Został zraniony i obrabowany.

Wskutek natychmiastowego przedstawienia posła niemieckiego, sułtan nakazał wysledzić i ukarać winnych.

Sprawcy napadu zostali już odkryci i uwięzieni. Przedmioty zrabowane, jak również część zrabowanych pieniędzy zdołano im odebrać. Co do Belcka, ten znajduje się obecnie w Van pod opieką lekarzy, a życiu jego nie zagraża niebezpieczeństwo. Z rozkazu sułtana kuracja jego odbywa się na koszt skarbu.

Z „Floryanki“.

Kraków, 29 października. W Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń weszło w życie centralne biuro, jako fachowy organ doradczy dla dyrekcji. W skład biura tego weszli pp.: Krause Bronisław, jako techniczny referent działu szkód, Antoni Bocheński, naczelnik-referent inspektorów ubezpieczeń, Szatkowski jako naczelnik-referent manipulacji.

Również z dniem 1 listopada wejdzie w skład tego biura p. Wiktor Gablenz z zatrzymaniem nadal kierownictwa działu życiowego.

Zastępcą prowizorycznym kierownika tegoż działu został p. Edward Szancer, dotychczasowy autoryzowany technik towarzystwa. — Pan Jan Wygrzywański, sekretarz towarzystwa, przeniesiony do Lwowa, jako sekretarz reprezentacji w miejsce p. Bielańskiego, który przechodzi w stan spoczynku z dniem 1 listopada.

Z dniem 1 stycznia r. 1899 otwartą zostanie agencja towarzystwa w Jarosławiu. Prace biura centralnego rozpoczną się z dniem 18 listopada.

Stan powietrza.

Wiedeń, 29 października. Wiatry całkiem słabe, bez stałego kierunku. Niebo zlekka pokryte chmurami, w wielu miejscach mgła, zresztą większych opadów nie ma. Temperatura powyżej normalnej.

Wczoraj o godzinie 7-ej donoszono: Bregencya 6-4° Celsusza, Ischl 4-2°, Wiedeń 7-4°, Praga 4-8°, Budapeszt 5-6°, Unghvar 5-3°, Sybin 5-2°, Szegedyn 8-0°, Lesina 13-8°, Tryest 13-0°, Celowiec 7-8°, Obir 7-3°, Schneeberg 15-6°.

Morze Adryatyckie spokojne. W całej środkowej Europie utrzymuje się powietrze spokojne i łagodne, w wielu miejscach mgliste.

Nowy Sącz, 28 października. Rozprawę Friedmanów z Mszany dolnej o podpalenie, przerwano nad wieczorem. Wyrok zapadnie jutro. Świadkowie wogóle nie stanowczego nie zeznali przeciwko oskarżonym. Stwierdzono tylko podejrzenie, wynikające ztąd, że Friedmanowie z włościanami żyli źle i mieli się wynieść z Mszany za radą rabina, dla poprawy losu.

Wiedeń, 29 października. Wolne niem. zjednoczenie ogłosiło również swój komunikat. Powiedziano w nim, że stronnictwo to, jakkolwiek ubolewa nad wystąpieniem niem. partii ludowej z konferencji przewodniczących lewicy, wyraża jednak nadzieję, że i na przyszłość da się osiągnąć jednolite postępowanie stronnictw niemieckich w sprawach narodowych.

Budapeszt, 29 października. Baltazar Horvath, niegdyś minister sprawiedliwości w gabinecie Andrassego, zmarł tutaj.

Budapeszt, 29 października. *Pester Lloyd* donosi z Wiednia: Malarz Horowitz otrzymał od cesarza polecenie zrobienia portretu cesarzowej w naturalnej wielkości. W tym celu przydzielono mu wielkie *atelier* w Burgu i oddano do rozporządzenia oryginalne suknie, obrazy olejne i fotografie cesarzowej.

Berlin, 29 października. Prawybyory sejmowe, o ile się zdaje, wypadły korzystnie dla obu stronnictw wolnomyślnych. W roku 1893 miały one 20 mandatów, obecnie mają zapewnionych więcej, aniżeli 30. Konserwatyści utracili sześć głosów. Szczególniej w Berlinie połączeni konserwatyści i antysemici odnieśli ciężkie porażki. Możliwym następstwem wyborów jest to, że ks. Hohenlohe zbliży się do umiarkowanego liberalizmu i nie będzie uwzględniał życzeń skrajnych konserwatystów.

Berlin, 29 października. Dalsze wiadomości o rezultatach wyborów do Sejmu potwierdzają, że konserwatyści stracą kilka mandatów, głównie na rzecz wolnomyślnego stronnictwa ludowego, które dotychczas miało 8 mandatów, a zdobyło jeszcze 14.

Paryż, 29 października. Do *Liberté* donoszą z Konstantynopola, iż ces. Wilhelm podczas swego tam pobytu miał powiedzieć: „Francuzi i Niemcy, połączeni, mogliby rządzić światem. Mam nadzieję, że potrafię jeszcze do tego doprowadzić, iż Francuzi będą moimi przyjaciółmi”.

Rzym, 29 października. Z Erytrej donoszą, że Menelik wyruszył ze stutysięczną armią i z 70 działami przeciw Ras Mangaszy. Ogromna siła, którą Menelik prowadzi ze sobą, wzbudza jednak podejrzenie, że zamierza on swe panowanie rozszerzyć nad wschodnim Sudanem, a może na oku jakie inne cele.

Dalej donoszą, że w Erytrej rozmnożyły się na nowo, zagrażające transportom wojskowym bandy rozbójnicze, które należy rozprószyć.

Rząd oświadcza, że o planach Menelika ma dokładne informacje, a wszystko inne jest zmyślone, lub przesadzone. Podobne wiadomości przynoszą listy od oficerów, stacyonowanych w erytrejskich koloniach.

Petersburg, 29 października. Zatwierdzony został projekt ustaw mającego powstać w Moskwie instytutu medycznego dla kobiet.

Petersburg, 29 października. Ministerstwo komunikacji zatwierdziło projekt nowych warunków ruchu pociągów w czasie ulewy lub śnieżyicy.

Ateny, 29 października. Z Rethymno (Kreta) donoszą, iż Mahometanie, którzy pod eskortą wojskową rosyjską zwiedzali swe gospodarstwa w wielu miejscowościach tej prowincji, byli przyjmowani przyjaźnie przez Chryścian. Znaleźli swe zasiewy i plantacje oliwek nienaruszone, a tylko domostwa zrujnowane. Po większej części dość łatwo porozumieli się z chrześcijanami co do zbiorów. Komunikacje znów zostały otwarte.

Yokohama, 29 października. Wszyscy liberalni członkowie gabinetu japońskiego podali się do dymisji z powodu różnicy zdań co do mianowania nowego ministra oświaty. Wynika ztąd częściowe przesilenie ministerjalne.

Pekin, 29 października. Misye europejskie starają się o ochronę swych domów i osób, należących do misyj. Niepokój jest tem większy, że w Pekinie i okolicy znajduje się 15.000 żołnierzy chińskich, od wielu miesięcy nie otrzymujących żołdu. Obawiają się, że jak tylko z nastaniem zimy żegluga zostanie zamknięta, te pozbawione dyscypliny bandy wygłodniałych żołdaków rzucą się na rabunek i zechcą poprzerywać komunikacje kolejowe.

Dżuma w Wiedniu.

(Telegramy „Słowa Polskiego”).

Stan internowanych w pawilonie dla zadżumionych.

Wiedeń, 29 października. Biuletyn wczorajszy z godz. 6½ po południu brzmi, jak następuje:

Dozorczeni Pechówna, temperatura 39,6, otrzymała wczoraj po południu cztery injekcje serum.

Dozorczeni Hocheggerowa ma się zupełnie dobrze.

Służąca Goeschl, zapalenie gardła, suchy kaszel bez płwocin.

Wiedeń, 29 października. Biuletyn, wydany wczoraj o godzinie 8¼ wieczór, opiewa:

U Pechówny ciepota 38,6, oddechanie utrudnione. Otrzymuje injekcje w dalszym ciągu.

Wiedeń, 29 października. Dr. Marmorek nie traci jeszcze nadziei ocalenia Pechówny, jakkolwiek stan jej sił jest mało zadowalający, a częste omdlenia, w których to sinieje, to okrywa się trupią białością — są złym objawem.

Pacjentce wstrzyknięto dotychczas 400 gramów serum przeciw-dżumowego. Ta znaczna ilość jednak — powiada dr. M. — jest nakazana skutkiem bądź co bądź spóźnionego zastosowania metody leczenia tym środkiem i jestem zdecydowany prowadzić konsekwentnie dalej tę kurację.

Serum samo przez się nie jest żadną trucizną, co najwyżej jest trucizną względną, stanowiącą antidotum przeciw innej truciznie. Składa się z substancji zupełnie neutralnych, które normalnemu organizmowi w niczem nie mogą szkodzić. Jest także bardzo łatwe do resorpcji.

Czasem, przy zbyt forsownem stosowaniu serum następuje wysypka, tej jednak dotychczas u Pechówny nie stwierdzono.

Prof. Weichselbaum o powstaniu zarazy.

Wiedeń, 29 października. *Oesterreichische Sanitätswesen*, organ najwyższej Rady sanitarnej, ogłasza sprawozdanie prof. Weichselbauma o zarażeniu się Barischa.

W myśl życzeń Akademii umiejętności, drowie Albrecht i Ghon podjęli się opracować naukowo zebrany w Bombaju materiał i zapomocą doświadczeń na zwierzętach stwierdzić, w jaki sposób i jakimi drogami zarazki dżumy dostają się do organizmu, oraz czy i w jaki sposób byłoby możliwe szczepienie ochronne przeciw dżumie.

Na badania przeznaczono osobny pokój, który nie miał komunikacji z resztą pokoiów do pracy i zaopatrzony był w podłogę kamienną. Na służącego przydzielony został Barisch, który posiadał potrzebną do tego inteligencję, wiadomości i zręczność i był dobrze obznajomiony z niebezpieczeństwami swej służby. Był także zawsze trzeźwy.

Badania rozpoczęto w sierpniu roku przeszłego. W pokoju dżumowym zachowywano o wiele surowsze

środki ostrożności, aniżeli w innych bakteriologicznych laboratoryach. Kultury dżumy były w wyłącznem przechowaniu u Ghona. Przygotowań do doświadczeń na zwierzętach oraz dezynfekcji pozostałych po doświadczeniach resztek kultur i naczyń dokonywał również sam dr. Ghon.

Klatki ze zwierzętami do doświadczeń, pozostawały wyłącznie w pokoju dżumowym. Do obowiązków Barischa należało: dezynfekcja podłogi, karmienie zwierząt, na których robiono doświadczenia, dezynfekcja klatek, pomaganie przy doświadczeniach ze zwierzętami, czyszczenie używanych do tego, ale już zdezynfekcyonowanych instrumentów, oraz uprzątnięcie zdezynfekcyonowanych już odpadków i wnętrzności zwierzęcych.

W pokoju dżumowym było mu wzbronione jeść lub palić tytoń. Kontrola nad pełnieniem służby przez Barischa należała do obu asystentów. Kilka razy proponowano mu, aby sam dał się zaszczerpić — nie zgodził się jednak na to.

Barisch starał się usilnie spełniać obowiązki swej służby w sposób przepisany, rozumiał w zupełności ważność zarządzonych środków ostrożności i zdradzał wielkie zajęcie się badaniami naukowymi. Zdarzały mu się wprawdzie czasem małe uchybienia, ale nie było istotnego powodu do oddalania go ze służby.

Zarażenie się Barischa nastąpiło dopiero w czasie, gdy badania były już prawie ukończone, a Barisch był bardzo mało używany. Pierwszym objawem choroby u Barischa były dreszcze febryczne w nocy z 14 na 15 b. m. Wdowa po nim opowiada, że Barisch d. 4 b. m. przyszedłszy do domu o godzinie 8 wiecz., skarżył się, że zmarł.

Dr. Stejskal postawił wówczas diagnozę na influencję, lecz drowie Albrecht i Ghon od razu powzięli podejrzenie, że zachodzi tu wypadek zadżumienia. Natomiast dr. Müller po oględzinach na klinice stwierdził rozpoczynające się zapalenie płuc.

Rezultat badań mikroskopowych pozwolił na postawienie pewnej diagnozy dopiero rano 11 bm.

W końcu przyznaje dr. Weichselbaum, że na prośbę rodziny Barischa pozwolił odchylić wieko trumny, w której spoczywały zwłoki Barischa, na kilka minut, przyczem jednak zachowano takie środki ostrożności, że o żadnem niebezpieczeństwie nie mogło być mowy.

Badania bakteriologiczne w przyszłości.

Wiedeń, 29 października. Przywrócenie t. zw. pokoju dżumowego i prac bakteriologicznych nad dżumą, które — jak wiadomo — odbywały się w budynku patologiczno-anatomicznym uniwersytetu, na razie nie nastąpi, a dopiero w przyszłości dla badań tego rodzaju zostanie wzniesione specjalne pomieszczenie, odpowiadające wszelkim wymaganiom współczesnej higieny.

KRONIKA.

Egzamina nauczycielskie wydziałowe

ukończyły się w ubiegłym tygodniu i wypadły ku zadowoleniu komisji egzaminacyjnej.

W grupie I. zdali kandydaci: Rossalkowski Michał, Łypak Piotr, Mandel Szymon, Nęcki Wojciech, Natz Karol, Rosenblum Aboch, Rybaczewski Konstanty.

W grupie II. Chomicki Karol.

W grupie I. zdali z odznaczeniem kandydatki: Alexiewicz Marya, Burzyńska Adela, Kułaczowska Helena, Ostafińska Joanna, Tyczyńska Eustacha, Antonowicz Ewelina, Terlecka Eleonora, Fafara Marya, Endel Antonina, Kruszyńska Joanna, Sloniewska Marya.

Bez odznaczenia zdali: Chorąży Bronisława, Chowaniec Kamilla, Mrosna Wilhelmina, Reck Melania, Warmaska Marya.

W grupie II. zdali z odznaczeniem: Just Adela, Neuwith Emilia, Wittek Sydonia, Wittek Wanda, Wollówna Ela.

Bez odznaczenia: Hlawaty Eugenia, Uniszowska Marya.

Dwie kandydatki odstąpiły od egzaminu.

W grupie III. zdali z odznaczeniem: Koncewicz Michałina i Sudio Zofia, bez odznaczenia zaś, Christof Melania, Jasińska Aniela, Klimkiewicz Olga, Kobylińska Walentyna, Oleśnicka Elżbieta.

Z teatru. Dawno nie widzieliśmy na scenie hr. Skarbka komedii kontuszuwej. Przypomniała się ona wczoraj publiczności lwowskiej w formie przeróbki z powieści J. I. Kraszewskiego, dokonanej przez p. Antoniego Orłowskiego.

Jest to krotoczwila szlachecka, osnuta na tle komezatorów małżeńskich Imcipana Zbislawa Wierzchowskiego ze Żmurek. Przeciw maryażowi temu protestuje po niewczasie legendowy p. Strukezaszy, który upatrzył sobie młodszą na zięcia.

Nietyle jednak ten protest, ile sangwiniczny temperament pani Domiceli z Bolskich, żony Zbislawa, która posiada wiele rysów wspólnych z Szekspirowską złośnicą, przysparza Wierzchowskiemu wiele chwil przykrych.

Wreszcie zachmurzony horyzont małżeński wypogadza się i kłótnie ustępują miejsca harmonii.

„Protest” grano z werwą. Zasłużone oklaski zebrali pp. Żelazowski, Feldman i Nowacki oraz p. Czaplinska. Sztuka skończyła się już o godz. 9 wieczorem, przeciw czemu nikt nie protestował.

Zgromadzenie ludowe urządza partya socjalno-demokratyczna w niedzielę 30 b. m. o godzinie 10 rano w „Domu robotniczym”. Porządek dzienny:

Powszechne prawo wyborcze do Rad gminnych i Sejmu.

Falszerze monet. Agent policyi lwowskiej Rosenstreich i agent z Podwołoczysk Einhorn wpadli na trop i przyaresztowali czterech falszerzy monet, którzy od dwu lat zasypywali Galicję fałszywymi guldenami i 20-helerówkami. Fabryka ich znajdowała się we wsi Rakowcach, na Bukowinie. Cały przygotowany materiał wraz z maszyną dostał się w ręce żandarmerii, wpadli bowiem do nory falszerzy właśnie w chwili, gdy fabryka była w ruchu. Fałszyfikaty sporządzano z ołowiu, cyny i srebra, a były one nader podobne do monet prawdziwych. Zabrano 140 gotowych sztuk. Na żądanie agentów, fabrykanci, nie widząc już możliwości ratunku — pokazali, w jaki sposób wykonują robotę. Wykonanie jednej sztuki zajęło im pięć minut czasu. Falszerstwa dopuszczali się Eisig Widman oraz jego dwaj synowie Chaim i Jankiel z Rakowiec i Mordko Laster ze Śniatyna. Wszyscy odstawieni zostali do sądu w Czerniowcach.

Ciężkie rany. Zarobnik Władysław Tomaszewski przy okazji stawienia się do kontroli rezerwistów, urządził sobie obfitą libację. Skutek był ten, że pokłóciwszy się po pijanemu z jednym z towarzyszy, otrzymał w bóje 4 ciężkich ran nożem.

Towarzystwo ratunkowe udzieliło mu pierwszej pomocy. Sprawą zajęła się policja.

Pokasany przez świnię na targu w Zachórze włościanin tamtejszy, Audruh Uder, został przewiezionym do szpitala powszechnego. Ciężkie rany opatrzyli mu domorodni chirurdzy, tamując krew ziemią. Stan chorego budzi poważne obawy.

Alarm pożarowy. Wczoraj o 6 wieczorem słup płomieni, kilka metrów wysoki, a dobywający się z komina fabrycznego przy ul. Gródeckiej pod l. 22. (fabryka Shuttlewortha) zaalarmował mieszkańców przedmieść Gródeckiego i Janowskiego, tudzież załogę sąsiadujących z fabryką baraków Janowskich. Straż pożarna miejska skonstatowała, iż ogień powstał skutkiem wrzucenia do pieca sporej ilości heblówek. Alarm skończył się na razie na strachu... Mieszkańcy tej dzielnicy domagają się jednak, by urządzono przebudowanie zbyt niskiego komina.

Zmarli we Lwowie:

Dnia 21 października br.: Szpin Teodor, zarobnik, lat 54, zapalenie płuc. — Hawrych Marya, córka zarobnika, 1 miesiąc, zapalenie płuc. — Bahanowicz Anastazy, prebendarka domu ubogich, lat 77, uwiadł starczy. — Mykietka Karolina, córka woźnego, lat 2, ropnica. — Wlach Julia, córka konduktora, 8 miesięcy, zapalenie płuc. — Filipowska Zofia, prebendarka domu ubogich, lat 66, suchoty. — Gergel Jędrzej, woźny Wydziału krajowego, lat 43, gruźlica. — Gran Małka, zarobnica, lat 75, zapalenie płuc. — Kernbach Abraham, handeles, lat 64, zapalenie płuc. — Janiszewska Tekla, wdowa po urzędniku, lat 50, puchlina ogólna. — 1 wypadek śmierci przedwcześnie urodzonego — Razem 11 osób.

Depesze handlowe.

Z targu pieniężnego.

Wiedeń, 29 października. Wczorajsza giełda wieczorna Kredyty 352,87. Węgierskie akcje kredytowe 381. — Anglobank 154,50. Bank związk. 260,50. Union 290,50. Laenderbank 220,50. Staatsbahny 351. — Lombardy 69. — Kol. Elbe 267,50. Kol. półn. zach. 246. — Tytoniowe 122. — Rime Murania 262,50. Alpin 175,40. Renta na maj 100,95. Węg. renta koronowa 97,60. Losy tureckie 57. — Marki (za 100) 58,93 per cassa. — na koniec mies. Za 10 funt. szterl. 120,70.

Budapeszt, 29 paździer. Wczor. g. Austr. kred. 353. — Węg. bank kred. 381. — Węg. bank eskontowy 255. — Węg. bank hipoteczny —. — Węg. renta koronowa 97,50. Rimamurania 262,25. Węg. 4-proc. renta —. — Węg. bank dla przem. i handlu 95,50. Staatsbahny —. — Koleje uliczne 364,50. Kol. południowa —. — Węg. pożycz. premiowa —. — Austr. renta koronowa 101,25. Elektr. kol. uliczne 226,50. Ganz & Co. 2175. Salgotarjaner 606. — Austr. złota renta 129,20. Akcje elektr. 129. —

Berlin, 29 października. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy. Kredyty 220,90. Staatsbahny 149,10. Lombardy 30,25. Austr. złota renta 101,40. Austr. srebrna renta 100,25. Węg. złota renta 101,30. Disconto Comandit —. — Laura 212,60. Bochumer 218,50. Harpener 173,10. Kolej Ostpreussen 90,25. Kolej Mittelmeer 97,25. Kolej Meridional 130,25. Kolej Henry —. — Renta włoska 90,50. Południowa —. — Mławka —. — Turki 111. — Renta hiszp. —. — Prywatne dyskonto 4 3/8. Austr. renta papierowa 101,10. Bustiehradery —. — Austr. banknoty 169,85. Alpin 101,60. Dewizy na Wiedeń (długie) 168,30. Dewizy na Wiedeń (krótkie) 169,85. Na Paryż (krótkie) 80,80. Na Amsterdam 169,10. Na Londyn długie 20,26 i krótkie 20,46 1/2.

Berlin, 29 paździer. Wczor. giełda wieczorna (Nachboerse) Kredyty 221. — Staatsbahny 149. — Lombardy 30,10. Rosyjskie banknoty (kasa) 216,90. Ros. banknoty (ult.) 216,50. Disconto Comandit 193,75.

Frankfurt, 29 paździer. Wczorajsza giełda wieczorna Kredyty 297,75. Staatsbahny 296. — Lombardy 62,50. Alpin 149. — Austriacka renta papierowa —. — Austr. srebrna renta 85,05. Austr. złota renta 101,50. Węgierska złota renta 101,25. Unionbanki 249. — Akcje elektr. —.

Paryż, 29 paździer. Wczor. giełda Cred. foncier 710. — 4 proc. pożyczka rumuńska 1896 r. —. — Grecka pożyczka 195. — 4 proc. hiszpańskie Extérieurs 42,12.

Hamburg, 29 października. Wczorajsza giełda wieczorna Kredyty 298,20. Lombardy 146,50. Staatsbahny 740,50. Austr. złota renta 102. — Węgierska złota renta 101,40. Srebro 83,25. Żądano, 82,75 placono. Srebrna renta 85,05. Włoskie 91,55.

Targ zbożowy i twardowy.

Budapeszt, 26 paździer. Pszenica na marzec 9,52 do 9,54, na październik — do —, żyto na wiosnę 8,14 do 8,16, na jesień — do — zł., kukurydza na październik — do —, owsa na marzec 5,93 do 5,94, na październik — do —, kukurydza na maj 1899 r. 4,66 do 4,68, rzepak na sierpień 1899 r. 12,65 do 12,75.

Wiedeń, 29 października. (Giełda zbożowa). Na wczorajszym targu terminowym usposobienie było zniżkowe.

Sprzedawano: pszenicę na wiosnę po 9'45 do 9'38, żyto na wiosnę po 8'13 do 8'07, a owies na wiosnę po 6'16 do 6'18. Kukurydza na maj-czerwiec notowała 4'93 do 4'94.

Na terminy jesienne tylko w owsie było parę obrotów: pozostałe artykuły notowały nominalnie: pszenica na jesień 9'80 do 9'85, żyto na jesień 8'55 do 8'60, kukurydza na wrzesień-październik 5'85 do 5'90.

Giełda zamknęła słabo obrotami: pszenica na wiosnę 9'29 do 9'30, żyto na wiosnę 8'05, owies na wiosnę 6'16, kukurydza na maj-czerwiec 4'93 do 4'94.

W spirytusie nie było obrotów. Ostatnie notowanie 19'20 do 19'40.

Krajowa Ankieta dla reformy szkół średnich.

(Dokończenie porannego posiedzenia z dnia 28 b. m.)

W dalszym ciągu oświadcza dyr. Petelenz, że jest za tem, żeby mniej brać materiału naukowego w szkole, ale tego, czego się uczy, uczyć lepiej, dokładniej, gruntowniej. Greka zaś w jednolitej szkole średniej pomieścić się nie może.

Ćwikliński: Gdy reasumuję, co powiedziano wczoraj i dzisiaj, przynajmniej, że o zadaniu szkoły średniej nie wypowiedziano wiele nowego. Podniesiono moment narodowy, w czym jest zgoda powszechna, ale nikt nie powiedział, jakimi środkami ten cel osiągnąć. Nauka języka polskiego i literatury polskiej stała się już u nas punktem środkowym całej nauki gimnazjalnej. Należy to jeszcze rozwinąć. Mamy teraz książki polskie, już nie tłumaczone, ale oryginalne, więc nie można mówić o tem, że nasza szkoła jest niemiecką z językiem wykładowym polskim. Wzmocnić kierunek narodowy, — ale podajcie środki. Drugie, czego się domagano, jest praktyczny kierunek. Na to odpowiada wskazaniem na książkę (Finkel-Głabiński), która temu odpowiada. Zdawało się, jakoby filologom robiono tu zarzut, że nie mają dosyć zrozumienia dla nauk przyrodniczych. Temu mowca przeczy, — również jak temu, żeby istniała sprzeczność między metodą filologiczną, a przyrodniczą, bo filologowie także dbają o wykształcenie zmysłu spostrzegawczego, używają okazów i obrazów.

Zgadza się na zrobienie próby z jednym lub dwoma zakładami, — ale nie robić próby na wszystkich zakładach. Pójdę w tem z wami — tylko tym nowym szkołom zapewniacie wszystkie te uprawnienia, jakie dziś mają gimnazja.

Po argumentacji Rottera spodziewał się, że oświadczy on się zarówno przeciw łacinie i grece, bo wszystkie jego argumenty przeciw grece stosują się i przeciw łacinie. Faktu, że nauka języków obcych, a szczególnie starożytnych, jest ludzkom w kształconym potrzebna, usunąć nie można. Grecy musieli się uczyć po persku — Rzymianie po grecku, my musimy się uczyć po łacinie i grecku, zwłaszcza ci, co mają zająć w społeczeństwie kierownicze stanowisko.

Odpowiada na twierdzenie Reya, że tłumaczenia wystarczą dla poznania hellenizmu. Odpowiada Szczepanowskiemu, na twierdzenie jego, jakoby bardzo mało uczniów nauczyło się greki. Mowca, jako egzaminator, stwierdził, że bardzo wielu umie dobrze tłumaczyć.

Jakie są braki młodzieży?

Mówią, że dzisiejsza jest bierna i to prawda, jest mniej twórczości, mniej wyrobienia. Ale dlaczego? Bo dawniej szli do gimnazjum tacy, którzy mieli zapal do nauki, albo którym rodzice kazali iść do szkoły średniej, mając środki ku temu — dziś idzie do szkoły średniej każdy. Z tego wynika konieczność ułatwień w nauce, a stąd idzie bierność umysłów.

Borkowski zastępuje Tow. Szewczenki — i mówi po porozumieniu z gronem członków tego Tow. — Zajmuje więc stanowisko naukowe i narodowe. Nawiązuje do pytania III. — jakie braki są u abiturienta? Gimnazjum daje za mało daru dostrzegania, nie dlatego, że brak demonstracji, ale że się nie dochodzi do prawideł ostatecznych, do których indukcja, dojść powinna.

Za mało mają abiturjenci konkretnej wiedzy — a to z powodu, że jest ogólne przeciążenie nauką, już w 1 i 2 klasie. Uczeń opuszcza lekcje i kalkuluje, czy jutro będzie pytany, a że nie umie się przygotować, więc raczej opuszcza.

Zgadza się z tem, że szkoła dziś za mało działa na wychowanie.

Dzisiejszy ustrój gimnazjum jest tylko łataniną tego, czego chciał zarys organizacyjny — a w Galicji to tylko „adaptacja“. W ustroju wszystko dobrze ułożone — ale nie składa się to na całość. Określenie zadania szkoły przez Kady'ego jest za obszerne. Wystarczy powiedzieć: Wychowanie przy pomocy ogólnego wykształcenia.

Blizsze określenie jest zbyt ogólne, bo dziś przez wychowanie rozumie pedagogia to wszystko, co sformułowanie Kady'ego obejmuje. Na pytanie, co głównie: nauka, czy wychowanie? — odpowiada: w szkole średniej wychowanie przez naukę — pierwsze celem, drugie środkiem.

Materiał nauki tej bardzo obszerny — stąd przeciążenie. Młodzieży tej nauce poddać nie może.

Rozwija tę sprawę przeciążenia szczegółowo, przy czym wykazuje braki, a raczej zbytki książek szkolnych. To przeciążenie przygniata ucznia — a stan nauki nie może być dobry.

Zbyt wysokie wymagania mają jeszcze i to, że demoralizują, bo zmuszają do wykretów i profesorów i uczniów. Ale dlatego, że nauczyciele przede wszystkim mają pilnować nauki, że są sami przeciążeni, przeto nie mają czasu myśleć o wychowaniu. Powiedział reprezentant Rady szkolnej, że tylko rygor może wychowywać. Przeciw temu mowca bardzo się zastrzegł.

Co to jest rygor? Karcer i ekskluzja. Karcer powinien być zniesiony — bo demoralizuje. Pytanie: dom czy szkoła ma wychowywać? Szkoła rozumie sprawę wychowania, dom przeważnie nie rozumie. Więc obowiązkiem głównie spada na szkołę.

Znakomite wywody specjalne dyr. Borkowskiego przerwano o godzinie 3 popołudniu.

Posiedzenie popołudniowe z dnia 28 bm.

Na popołudniowym posiedzeniu dyr. Borkowski, prowadząc dalej swój poranny wywód — zarzucił jako Rusin, że w książkach szkolnych polskich są ustępy, które obrażają narodowe uczucia Rusinów. A jako dowód, że można połączyć miłość narodu polskiego i narodu ruskiego i poszanowanie obu narodowości, odczytuje ustępy swojej mowy na obchodzie Mickiewiczowskim w Drohobyczu. Ustępy z polskich książek, które poprzednio odczytywał, uważa jako prowokację. Wytyka dalej, że oprócz rzekomego szowinizmu polskiego, są objawy antisemityzmu nawet ze strony profesorów. A mam dowody, że ten antisemityzm gorzej szkodzi młodzieży chrześcijańskiej, niż żydowskiej, bo ją demoralizuje. Wreszcie przyłącza się do tych, którzy żądają energiczniejszego zaopiekowania się sprawą fizycznego wychowania młodzieży.

Jakże zaradzić tym wszystkim wytkniętym brakom? Oświadcza naprzód, że jest za jednolitą szkołą średnią — za usunięciem ze szkoły nietylko greki, ale i łaciny. Twierdzi, że jeżeli przeciążenie zostanie, to i jednolitość szkoły nie przyda się na nic. Ale przeciążenie uczniów na wszelki wypadek usunąć należy — a to przez przeprowadzenie dokładnej rewizji książek szkolnych, nie poruczając tego samym fachowcom — przez ograniczenie klasycznej lektury do minimum — zmniejszenie liczby godzin szkolnych na koszt łaciny i greki — pozostawienie wszelkiej prywatnej lektury dowolności ucznia. Powtóre trzeba ulżyć pracy szkolnej profesora, aby mógł więcej zwracać uwagi na stronę wychowawczą. Starać się o lepsze, nietylko teoretyczne, ale praktyczne wyposażenie nauczyciela. Na pierwszym miejscu położyć wychowanie.

Wymaga takiej liczby gimnazyów ruskich, aby każdy ojciec, który tego chce, mógł dziecko posyłać do szkoły z językiem ruskim. Znieść karcer, który jest dziś jedynym środkiem dyscyplinarnym na wszystko. Ułatwić uczęszczanie do szkół przez zniesienie mundurów i zniżenie, jeżeli nie całkowite zniesienie opłaty szkolnej. Nakoniec uwolnić dyrektora od czynności biurokratycznych i administracyjnych. Zanim jednolita szkoła da się wykonać — powyższe wnioski mogą zaradzić.

Dyr. Majchrowicz powraca jeszcze do historii szkoły jednolitej w Polsce, odpowiadając na wczorajsze uwagi Romanowicza. Czacki stworzył jednolitą szkołę tylko dlatego, że mu więcej szkół nie dał rząd zakładać. Zaś projekt Wielopolskiego niezawodnie stworzył szkołę jednolitą — ale Korzeniowski, twórca projektu, był wielkim zwolennikiem studiów klasycznych i greki.

Przechodzi do krytyki kwestyjonarza, którą wiąże z polemiką przeciw zwolennikom jednolitej szkoły średniej — i polemizuje z broszurą Piasta.

Nie zajmuje stanowiska Kulczyńskiego, że gimnazjum austriackie jest doskonale i zgadza się z Piastem, który pisze, że czas już, żeby do zatęchłych sal szkolnych świeże powietrze wprowadzić. Byle tylko z tem świeżem powietrzem nie wpadły do tej cieżkiej starej szkoły nowe i szkodliwe prądy — a przede wszystkim polityczne, bo polityka dla szkoły jest najszkodliwsza. Mowca zarzuca zwolennikom jednolitej szkoły, że nie rozwinęli tu szczegółów swojego programu, z któregoobymy się dowiedzieli, jakimi środkami chcą do jednolitej szkoły idealny stan rzeczy wprowadzić. Krytyki było za dużo — z pewnością nie z pożytkiem szkoły. Nowych idei zwolennicy jednolitej szkoły nie wnieśli. Na tem skończył mowca ku wielkiemu zdumieniu tych, którzy oczekiwali obrony obecnego systemu i odparcia czynionych mu zarzutów.

Soleski wytyka pewną drażliwość, jaka się objawia z pewnych stron, ilekroć wystąpi z krytyką obecnego stanu rzeczy. Drażliwość niepotrzebna, bo się tu nie oskarża nikogo, tylko się stwierdza faktyczny stan rzeczy.

Omawia jeszcze niektóre szczegóły co do braków, wytykanych obecnym szkołom średnim. Społeczeństwo błądzi głównie tem, że dom nie czuje się solidarnym ze szkołą, gdy szkoła wymaga od ucznia pracy. Są braki w samej technice szkolnej, n. p. częsta zmiana nauczycieli, która jest specyfikiem galicyjskim. Miałem przy maturze uczniów egzaminowanych z fizyki, którzy mieli w ciągu nauki jedenastu nauczycieli fizyki. Nie zawsze temu winna Rada szkolna, bardzo często fakt, iż dla niedostatecznej liczby szkół tworzą się niespodziewanie paralelki, które zastępowani i przenoszeni zaopatruje się

w siły nauczycielskie. Są dalej usiłowania Rady szkolnej, aby indywidualność nauczycieli zanadto skrepić, a to umniejsza wpływ wychowawczy nauczyciela. Publiczność ma zawiele podstawy do mniemania, że nauczyciel jest niczem, a dyrektor i inspektor potęgą, która z nauczycielem robi, co chce — a to źle wpływa na uczniów. Pewna bezwzględność, której Wiedeń się trzyma wobec kraju, powoduje znowu bezwzględność w kraju, która nauczycielom odejmuje bardzo ważną sprężynę gorliwej i skutecznej pracy: zadowolenie ze swego stanowiska i ze swojej pracy.

Wytknięcie tych ujemnych stron nie powinno podkopać stanowiska szkoły i władzy szkolnej w kraju. Pracują z dobrą wiarą i robią, co można, i to uznajemy — ale trzeba jasno stwierdzić, co wymaga naprawy.

Obecna organizacja nie dlatego się zestarzała, że trwa 50 lat — ale dlatego, że życie rozwija się teraz tak szybko, że dziś 50 lat znaczy tyle, co 150 lat. Za tym rozwojem szkoła nie zdążyła — i nie daje swym wychowankom tej siły, żeby oni zdążyli za tym rozwojem. Szkoła całkiem zmonopolizowała czas ucznia — a to niedobrze. To są niedomagania, które usunąć trzeba — a w przyszłej, ewentualnie jednolitej szkole uniknąć.

Rotter odpowiada Ćwiklińskiemu i Majchrowiczowi.

Pierwszy odwraca to, czego ja sobie życzę: daje mi dwa gimnazja bez greki i powiada: postaraj się o uprawnienie dla tych dwóch szkół. Ja się na to zgadzam, ale dopomóżcie nam do zyskania tych uprawnień — a mam wiarę, że z tych dwóch zrobi się trzydzieści. Co do łaciny nie popada w sprzeczność, gdy żąda jej zatrzymania, ze względu na jej praktyczną użyteczność. Co do greki, stwierdza tylko zgodnie z innymi, że wyniki tej nauki są dziś żadne — a odwrotnie stwierdzić można przykładami takich ludzi, jak Mickiewicz, Humboldt Aleksander i Asnyk, uczyli się greki dopiero po ukończeniu szkoły średniej i to im nie zaszkodziło, że się jej w szkole średniej nie uczyli.

Odpowiada Majchrowiczowi wezwaniem go, ażeby powiedział, na jakiej podstawie twierdzi, że do owej szkoły jednolitej przez otwarte okna wejda szkodliwe flukta polityczne.

Fiedler mówi o tem, co na politechnikę przynoszą abiturjenci gimnazyów a szkół realnych. Między jednym i drugim jest mniejsza różnica, niż między dwoma abiturjentami tej samej szkoły, z których jeden jest zdolny, a drugi nie.

Gimnazyastom brak pojmowania przyrody i łatwości do graficznego przedstawienia swojej myśli. Realści nie mają pod tym względem braków — za to wielki brak wyrobienia językowego, jasnego i trafnego wyrażenia swej myśli. Czy nie ma pewnej pomyłki pedagogicznej w tem, że, zaprowadzwszy w gimnazyach naukę rysunków, potem ją w niektórych zniesiono. Podobny przedmiot, który przez wszystkich może być pokonany, t. j. rysunki geometryczne, dały się może w gimnazyach zaprowadzić, — a ma tę zaletę, że wyrabia pojęcie przestrzeni, daje w granicach możliwości pewną zręczność i ułatwia wyrobienie zmysłu estetycznego. Nad tem wartoby się zastanowić wobec faktu, że rysunkom odrębnym nie wszyscy mogą podołać.

German odpowiada energicznie Borkowskiemu, — a raczej stanowczo odpiara zarzut narodowego polskiego szowinizmu, jako nieuzasadniony.

Ankieta przystępuje do dyskusji nad punktem V. i VI.: Jakże są wadliwośći dzisiejszego ustroju w oczach rodziców i czy wynik nauki zadowala dzisiejsze społeczeństwo?

Stroynowski imieniem Tow. lekarskiego dziękuje za zaproszenie Tow. tego do wyboru delegata i omawia sprawę wpływu szkół na zdrowie dzieci. We Lwowie mamy tylko dwa dobre gmachy — a wszystkie inne w stolicy kraju są wręcz niemożliwe. Oż dopiero na prowincji! A i w tych gmachach, jakie są, utrzymanie czystości pozostawia wszystko do życzenia, a to przecież ze względu na zdrowie najważniejsze.

Gimnastyka została wprowadzona do gimnazyów nie dla względów zdrowotnych, ale ze względów wojskowych, bo się przekonano, że jednorocznicy są fizycznie do niczego. Ale to, co zrobiono, jest bardzo niedostateczne. Gry, a w zimie spacer i ślizgawki, to najzdrowsze i bez wielkich kosztów do osiągnięcia. Lekarz szkolny dla każdej szkoły jest konieczny. Tow. lekarskie jednogłośnie uznają, że przeciążenie jest niemożliwe. N. p. 8 godzin dla łaciny w I. klasie dla 10-letnich chłopców, to przecież horrendum. A równie jest horrendum to rozdzielanie całego pokolenia w 10 roku życia na realistów i humanistów. Jestem więc za jednolitą szkołą, tj. za szkołą realną, a gdy my do tego dodajemy dla was łacinę, to wy nam za to darujecie grekę, nam, rodzicom, którzy widzimy, jak dzieci nasze z tego przeciążenia marnieją. Natomiast zaś dać rysunki i higienę choć w jednym roku i zyskać wolny czas na gimnastykę i gry.

Na tem o godzinie pół do dziewiątej zamknięto posiedzenie. Następane jutro o 10-tej rano.

Redaktor naczelny:

Tadeusz Romanowicz.

Odpowiedzialny redaktor:

Stanisław Rossowski.

TYGODNIK artystyczno-literacki.

Z cyklu „Obrazki z Polesia“.

Wschód słońca.

Jak gdyby płonący lont
Zażegnał Bóg w sercu ziemi,
Tak życia nowego prąd
Pustkami przebiegił szaremi,
Przez setki moczarów staj,
Od spodu, hen, aż do szczytu,
Niemego pelen zachwytu —
A cały ten smutny kraj
Wstrząsa rozkoszny dreszcz świtu.

I runią pośliskłych pól
Puszcza porwane mgły chyże...
I w drodze, powietrzny król,
Obraca wiatraków krzyże;
I śpiący przebudza gaj,
Drzew wicherzy zieloną grzywę,
Łzę piaski przenika siwe —
A cały ten smutny kraj
Przeciąga członki leniwe.

Nagle chór głosów i ech
Na mokrej zrywa się łące,
W głąb lasów, wód, kmiecych strzech
Zagłada rozblyśnięte słońce —
I stwarza w eterach raj,
I po błękitnej roztoczy
W złocistym pochodzie kroczy —
A cały ten smutny kraj
Otwiera zdumione oczy...

Anna Kłopotowska.

U Rodziewiczówny.

Zajeżdżamy!

Dom odwieczny, piętrowy, na olbrzymich kamiennych filarach sparty, dziękem winem i bluszczem spleciony, wtulony w stare drzewa. Takie same budynki gospodarskie, w ramie żółknącej już nieco zieleni, mimo wieku podeszłego doskonale utrzymane; Znać w całym tem otoczeniu, murach i ogrodzie, silną, energiczną, zapewne mężką rękę, kochającą zarówno przeszłość, jak naturę.

Otóż i gospodarz widocznie! W drzwiach szeroko otwartych mignęła się bowiem krótko ostrzyżona głowa, surdut mężki i śnieżnej białości kołnierzyki; dłoń jakaś nie wielka, lecz spracowana, uprzejmie się do nas wyciąga, druga ręka obwiązana płóciennym bandażem.

Ach przepraszam! To nie gospodarz, to gospodyni: panna Marya Rodziewicz, jedyna już obecnie dziedziczka Hruszowej. Wita nas — nieproszonych, nieznanych sobie gości — serdecznie i gościnnie, a zapytana o powód skaleczenia, odpowiada wesoło, że zraniła się, krzesząc ogień do papierosa, zamiast zaślepek bowiem używa często krzesiwka.

Teraz, przypatrując się jej ciekawie, jak przystało na wielbicielek jej, istotnie niezwykłego, talentu — widzę, że z pod tej, z pewnością nie przez fryzjera ostrzyżonej, ciemnej czupryny patrzą oczy śliczne, bystre, pogodne i rozumne zarazem; że ta twarz o mężkich rysach i wysokim myślącym czole ma w ustach niesłychanie wiele słodyczy a nawet wdzięk w uśmiechu.

Chód na ciężki trochę a ruchy nie zbyt „wystylizowane“ tak, że zwolna — nieprzyjaciółka emancypacji w formach — zaczynam się godzić z jej mężkim, przez pół strojem. Owszem, przyznaję nawet, że w jasnej perkalowej czy muslinowej, a choćby i jedwabnej lub aksamitnej sukni, byłoby jej bardzo brzydko. Jej też jednej ów „pozór“ mężki nie uchybia zupełnie, gdyż nie jest „pozą“ a tylko naturalnem, z konieczności i dla wygody, uproszczeniem stroju. Co więcej, z poza tego pozoru przebija się *das ewig weibliche* — nie wiele może, ale tyle właśnie, ile potrzeba by stworzyć nowy typ, pojawiający się teraz coraz częściej, przez feministki zapewne — te najlepsze, najszlachetniejsze — wymarzony, nie kobiety-damy, ale kobiety-człowieka, w którym się kwintesencja dobra i rozumu skoncentrowała, a która może ma przyszłość przed sobą w światającym już nam XX-tym wieku.

Tak, jak „wieczna kobiecość“ u panny Rodziewicz z poza jej mężkich pozorów przegląda, tak dystynkcja i staro-szlachecka dobra rasa z jej ruchów, choć ciężkich i niesubtelnych, a zwłaszcza z każdego jej słowa. Mówi doskonale, prześlicznie, czystą, jasną, zdrową — że się tak wyrażę — polszczyzną z prostotą i precyzją i znajomością rzeczy, często dowcipu nie pozbawioną. Słowo jej wesołe i przejryste a pogodne i jędrne, jak jej dusza. Wykształcenie ma duże, choć czytanie mniejsze, do czego się zresztą z całą prostotą przyznaje. Subtelności tylko — w rozmowie naturalnie, bo w utworach swych ma jej wiele — artyzmu i finezyi, słowem tego wszystkiego, co najczęściej u naszych współczesnych zdenerwowanych autorów (a choćby i dyktantów) pewnem wycieńczeniem duchowem się kończy i nie raz chorobliwym kwiatem wystrzela — u niej, ani śladu!

Chorobliwość wszelka — choćby w najpiękniej-

sze, najpoetyczniejsze, najwytworniejsze formy odziana (a może właśnie z powodu tych złudnych form) jest dla niej wstrętą prawie. Gdyby była mniej poślizgiwa i wyrozumiała, niż jest, rzuciłaby ją anathema, tak czuć oburzenie w jej głosie, gdy o tem mówi nawet.

„My nie mamy prawa być chorobliwymi, mniej jeszcze, niż inne narody. Nam zdrowia potrzeba więcej niż innym, fizycznego, zarówno jak moralnego, zdrowia i siły i pogody — bo pracę mamy przed sobą, długą a ciężką pracę, przed którą nikt cofać się nie ma prawa. Mnie zarzut z tego robią, że stwarzam „bohaterów — nadludzi“; ale ja to w części umyślnie robię, aby pokazać „naszym“ jakimś powinni być, jakimi by być mogli“.

Ale zdań takich abstrakcyjno-osobistych mało z ust jej wychodzi. Skromna bez granic, gdy o jej talencie napomkną, zamyka kwestję dwoma słowami: Bóg dał! i przechodzi prędko do tematów, które ją stokrót więcej zajmują, mianowicie: roli i ludu, co więcej, nawet czysto pozytywnych detali gospodarstwa. Cena buraków, rozmaite plantacje, miodosytnictwo i ogrodnictwo, którym się z wielkim zapalem i nie mniejszą umiejętnością oddaje, a nadewszystko wszelkie zjazdy rolnicze w celach amelioracyjnych, w których zawsze udział bierze; z zakresu zaś przyjemności: konna jazda, polowanie, choćby na błotach, w pojedynkę, spacery pieszo, czy łodzią po zapadłych, a cudnych niespodzianek pełnych głębiach Polesia, lub miejscach historycznie ciekawych — oto, co jedynie roznamiętnić ją zdolne.

O literaturze, swojej zwłaszcza, mówi mniej chętnie, chyba przemocą ją na ten temat wyciągnąć. O krytykach, szczególnie tych wrogich sobie zajądło, których — rzecz dziwna — coraz więcej się mnoży, odzywa się łagodnie i bez żalu, owszem z pewnym dobrodusznym humorem. Śmiejąc się, bez gorczy, powtarzała mi słowa któregoś z zoilów warszawskich: „Dla dobra publiczności wartoby między nią a powieściami panny Rodziewicz wal ochronny położyć!“

„Takie rzeczy nie boją“ — żartowała — „ale za to jaką nagrodą za wszelkie trudy, jaką rozkoszą dla mnie są podziękowania, podobne temu, które otrzymałam od jednego zrujnowanego obywatela po napisaniu „Dewajtisa“: „Pani ocaliłaś mnie i moją ziemię! Chciałem ją sprzedać, mając z niej, mimo ciężkiej pracy, nędzę i kłopoty, ale po przeczytaniu „Dewajtisa“ już jej z rąk nie wypuszczę!“

„Ziemia rodzinna“ — oto wielki ideał Rodziewiczówny, oto jej ukochanie najwyższe — innego nie chce! Miłość, którą kobieta dzieli zwykle między ukochanego człowieka i dzieci, a którą często rozciąga na zabawy i stroje — ona włożyła w ziemię. Dla zachowania jej, kosztem najcięższej pracy i najwyższych poświęceń, oddaje swoje młode, męskie prawie, siły.

Jej służy piórem, które w tej ziemi głęboko tkwi. W jej wspomnieniach, szczytnych lub bolesnych, czerpie najczęściej natchnienia swoje, a raczej ducha, które jej, na tle nowoczesnych wypadków snute, powieści przenika i owiewa — pamiętna widocznie w tem, co myśli, czyni i pisze, słów sądziwej Orzeszkowej, do niej wyrzeczonych:

„Szczęśliwi ci, co za młodu próbowali poruszyć z posad ziemię, choć to szalone przedsięwzięcie i niewykonalne, ale mają na starość przynajmniej tę pociechę, że choć parę ziaren piasku z niej wygrzebali — a innym cóż zostanie!“

Tę Orzeszkową stawia najwyżej, jako powieściopisarkę, — Konopnicką, jako poetkę. Dla innych „wielkich w przyszłości“ Tetmajerów, Rydlów etc. mało ma uznania, choć im olbrzymiego talentu nie zaprzecza. Prusa kocha nad wszystko kosztem Sienkiewicza, którego artyzm mniej ją wzrusza, niż filantropia i obywatelskość pierwszego.

Obecnie pisarzami zajmuje się mało, choć zna ich celniejsze utwory. Zola jest według niej szkodliwy, choć genialny. Germańcem tylko zachwyca się bez granic. Loti wdzięczny i subtelny, lecz bez treści, o dekadentach wprost się w tym domu nie mówi, w tym domu, gdzie wszystko jest poważne, proste, pogodne, rozsądne i wierzące — staropolskie! W domu, którego „pani — gospodarz“ w wolnych od pracy chwilach, robi wraz z przyjaciółką swoją panną W., meble dębowe w staro-niemieckim stylu — już cała jadalnia niemi zastawiona — albo też oddaje się „robotkom“ w rodzaju następnej, którąś z pełnym zachwytem podziwem oglądały w ogrodzie starym, wśród brzoź stuletnich srebrolistnych: oto krzyż na parę metrów wysoki, przez nią samą z drzewa wyciosany, u stóp którego leży olbrzymia kula szwedzka, przed wiekami w ziemi tejże samej Hruszowej uwieczna. Gdy Rodziewiczówny dziękowałam za uciechy literackie, które mi swemi powieściami sprawia i za to, że ona — jedna może wśród wielu autorek — ma dar cnotę sympatycznie przedstawiać, odparła mi z prostotą: „A cóż pani najwięcej z nich lubi, pewno „Hrywdę“, bo to moje najlepsze.“ Gdym zaś obok „Hrywdy“, wymieniła nowelki z cyklu „Z Głuszy“ odrzekła: „To także niezłe, tam jest parę rzeczy dobrze zaobserwowanych, zwłaszcza dwa zachody słońca i topienie się chłopca w błocie, przez które sama wśród polowania na drobne ptactwo przechodziłam!“

To były jedyne słowa, jakie z ust jej bezpośrednio o sobie słyszałam.

Wychodząc z tego domu: tradycyi, pogody i

pracy, pełnego z dodatkiem: postępu — myślałam ze zdumieniem o tej dzielnej istocie, co wiarę i prostotę matron naszych dawnych łączy z energią amerykańskiego pioniera, a pod sztywnym, mężkim prawie strojem emancypantki „fin de siècle“ — taką siłą opolską w piersiach nosi duszę.

I prześladowało mnie wrażenie, że opuszczam gniazdo szarego sokoła. Anna Kłopotowska.

Ze sztuki.

Najnowszą atrakcją w naszym Salonie są dwa duże płótna Cz. B. Jankowskiego z Paryża. W obu widnieje symbolizm — co prawda, rozmaicie zabarwiony: jeden... na czerwono, drugi... na niebiesko. Można wybierać, co kto woli.

Z symbolizmem jest trochę dziwna historia. Bo właściwie cała sztuka polega na symbolizowaniu. Ale tu idzie o ów specjalny rodzaj, kryjący w symbolach, jakimi są wszystkie kreacje sztuki, dalsze jeszcze symbole. Jestto może najarystokratyczniejsza gałąź artysty; owoce zrozumienia uszczędną z niej potrafi jedynie garstka naprawdę inteligentnych znawców. Dla „szarej rzeszy“ pozostaną one zawsze niedosiężonemi, chyba, że cały ów symbolizm poprzestanie na utartych komunałach. Tłum zrozumie, dla czego Matka Boska trzyma białą liliję w ręku, bo od małego dziecka klepano każdemu, co lilia znaczy; ale patrząc na skłębięne morze, nie przyjdzie tużinkowemu widzowi na myśl, iż w danym razie przedstawiać ma ono coś innego, niż zwykły, wielki zbiornik wody. Potrzeba dopiero objaśnień — sztuka, zaś wymagająca objaśnień, rozmią się z celem. To też modny obecnie symbolizm jest jednym z tych paradoksów, na które mógł się zdobyć tylko kaprys schyłkowców. Całą siłą pary pędzi nas życie naprzód, ku coraz wyższemu szczeblom zdemokratyzowania; jakżeż z tem pogodzić zamiłowanie w kierunku tak arystokratycznym?

Nie dziwny się p. Jankowskiemu, że uległ pokusie. W Paryżu ognisko przecie tego prądu, przemawiającego do ludzi znakami, których oni najczęściej nie rozumiają. Jeśli mamy być szczerzy, to i oba symbolistyczne obrazy naszego rodaka jasnością myśli nie grzeszą.

Oto mamy n. p. „Przeznaczenie“. Jak usymbolizował je artysta? Odsłonił widok olbrzymiej pożogi i na tle jej konno pędzącego oślep młodego człowieka. Zginie, czy nie zginie w płomieniach, co zewsząd nad dybia? Odpowiedź dać na to może jedynie przeznaczenie.

Tak wyprowadzamy nazwę obrazu — bynajmniej nie upierając się przy tem, że trafiliśmy w sedno. A tę naszą niepewność podziela zapewne i wielu innych. Mamy więc do czynienia na każdy przypadek z łamię główką i czujemy prawie żal do artysty, że nie nazwał swego dzieła „Pożarem stepów“, lub czemś podobnem. Bo tak, jak się ma rzecz obecnie, najbardziej bijącą w oczy wadą jest tutaj niejasność tytułu; wprowadza ona widza w zakłopotanie, nakazując mu czegoś szukać, coś dopowiadać, domyślać się czegoś — czego on nie widzi.

Szkoda to tem większa, że obraz sprawia silne wrażenie. Grozie katastrofy przemawiającej zeń powodzą rozhukanego żywiołu i przerażeniem jej niechybnych ofiar, niepodobna się oprzeć. Wspaniała jest rumak, wyciągający wszelkie swe siły, aby wymknąć się płomieniom; pysznie modelowany zwłaszcza łeb zwierzęcia z wysadzonymi od strachu oczyma. Postać trochę fantastycznie ubranego człowieka uosabia zdanie się na łaskę i nieszczęście losu; prawą ręką objął szyję konia, w lewej kurczowo ścisnął uździenicę, a wzrok świadczy, iż pod obuchem niebezpieczeństwa ogarnęła go już niema rezygnacja.

Nierównie mniej „przystępnym“ jest drugi obraz tegoż artysty: „Idea“. Można by ślicznie napisać bajeczkę na ten temat; właściwie można by na nim oprzeć mnóstwo różnych bajek, jednak nie można powiedzieć, że to „Idea“, nie widząc podpisu. Robi nam się niebiesko w oczach; ale to tak niebiesko, jak bielizna, w chwili gdy się ją rzuca do balii napelnionej sinką. Dopiero uswoiwszy wzrok nieco, spostrzegamy, że są tu dwie warstwy owej barwy. Oddzielają się one od siebie wreszcie — górą niebo, dołem morze. Spokojne ono i gładkie, jakby nigdy żaden huragan nie szarpał jego wnętrzości; a wierzchem stąpa śmiało piękne dzieciętko z aureolą dokoła skroni, — stąpa, drwiąc z głębi bezmiernej, bo wiedzione siłą swej misyi, a może i swego przeznaczenia.

Dlaczego obrazowi temu nadał artysta tak duże rozmiary — nie wiemy. A wszakże ekonomiczne szafowanie tem, co się ma do dyspozycji, nie zawada nawet w sztuce. Co za dziwne zresztą uzmysłowienie idei, jako dziecka osamotnionego, które cudem jego utrzymuje się na wierzchu fali. Nie, nie! Idea odrzuca przychodzi na świat, jako istota dojrzała; idea ucieka od pustek i ma zadanie nierównie ważniejsze, aniżeli popisywać się ekwilibrystyką zdradnych toniach.

Nie nasza wina, że musimy polemizować z artystą, którego dzieła Paryż nawet, smakosz i znawca, nie lał, wysoko ceni.

I my mamy szczerze uznanie dla działalności p. Jankowskiego; ale ani „Przeznaczenia“ ani „Idei“, do jej kart najświetniejszych zaliczyć niepodobna. Są to owoce ustępstwa dla chwilowej mody paryskiej. A my pragnęlibyśmy, by sztuka polska wzbogacała się tylko takimi nabytkami, które wypłynęły ze szczerzego poczucia, nie zaś z poddania się kaprysom tego, czy owego prądu.

Col.